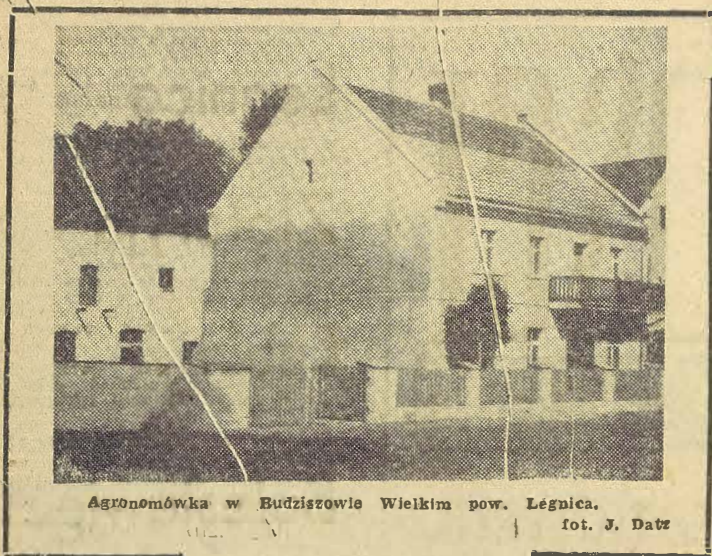




Agronomówka w Budziszewie Wielkim pow. Legnica, fot. J. Datz

Nowe zagrody na wystawie

W dniach od 8 do 14.X.1962 roku w sali nr 200 Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy przy ul. Reymonta 2 na II piętrze — odbędzie się wystawa budownictwa wiejskiego. Na wystawie zostanie pokazane najekonomiczniejsze, najprostsze i najłatwiejsze rozwiązania budownictwa wiejskiego zarówno mieszkalnego jak i gospodarczego, oraz osiągnięcia z dziedziny usprawnień, w zastosowaniu prefabrykatów i materiałów budowlanych pochodzenia miejscowego, nadających się do użytku przy budowlach.

Na wystawie informacji udzielać będą instruktorzy Ośrodka Badawczo-Instrukcyjnego i pracownicy Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury.

Równocześnie przeprowadzona będzie rekrutacja chętnych do szkolenia fachowego w ramach ogólnopolskiego szkolenia zawodowego.

Z.P.

Czar 4 kółek w oczach PZU

Od stycznia br. w skład ubezpieczeń obowiązkowych PZU wliczono także ubezpieczenie komunikacyjne, a mianowicie — ubezpieczenie pojazdów mechanicznych o pojemności skokowej cylindra powyżej 50 cm sześciennych.

Wobec szybkiego rozwoju motoryzacji wzrostu ilości samochodów

i motocykli, a co za tym idzie — mnożących się wypadków drogowych, wprowadzenie w życie tego ubezpieczenia jako obowiązkowego, jest szczególnie ważnym momentem. Waga zagadnienia leży nie tylko w tym, że ubezpiecza się kierowcę lub właściciela pojazdu przed odpowiedzialnością cywilną w razie wypadku drogowego, lecz przede wszystkim w tym, iż PZU wypłaca odszkodowanie osobie, która nie z własnej winy doznała na skutek wypadku obrażeń ciała, lub rodzinie zmarłego, jeśli wypadek jest śmiertelny. Dla przykładu: kierowca przez nieuwagę zlekceważył któryś z przepisów drogowych i spowodował wypadek, w wyniku którego z dwójga osób, które temu wypadkowi uległy, jedna zmarła, druga zaś odniosła rany. Bez względu na to, czy osoby te były, czy nie były ubezpieczone od skutków nieszczęśliwych wypadków, PZU wypłaca odszkodowanie, w pierwszym wypadku — najbliższej rodzinie zmarłego, w drugim — rannemu, biorąc za podstawę do wypłacenia owych sum dowód ubezpieczenia samochodu, którego kierowca spowodował opisany wyżej wypadek.

Kierowca ponosi określoną prawem karę, osoby poszkodowane zaś mają pewną rekompensatę w postaci odszkodowania pieniężnego, które jeszcze w roku ubiegłym nie było wypłacane.

Innym rodzajem ubezpieczenia samochodowego (nie należy mylić z ubezpieczeniem obowiązkowym) jest już dawniej stosowane ubezpieczenie dobrowolne typu AC (Autocasco), polegające na tym, iż ubezpiecza się przed rozbiciem, pożarem lub kradzieżą samochodu, przy czym w razie któregoś z powyższych wypadków, PZU po gruntownej ocenie powodu i rodzaju szkody, zwraca koszty remontu, lub wartość całego wozu.

Zakład Doskonalenia Rzemiosła stawiający przed sobą ważne zadania przygotowywania i podnoszenia kwalifikacji kadr rzemieślniczych nastawiony jest również częściowo na wykonywanie zadań usługowych.

Ta forma działalności Zakładu Doskonalenia Rzemiosła stanowi cenne uzupełnienie istniejącej sieci placówek usługowych i dla tego jest przez władze. Należy oczekiwać, że Zakład Doskonalenia Rzemiosła ze swej strony uczyni wszystko co możliwe aby wykonywać swoje usługi rzetelnie i

być niejako wzorem dla innych zakładów usługowych.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że tak niestety nie jest. Odczuli to dotkliwie na własnej skórze mieszkańcy domów przy ulicy Hanki Sawickiej, w których jeszcze przed dwoma laty na zlecenie MZBM Zakład ten zaczął instalować wzgl. naprawiać oświetlenie klatek schodowych. Robotę wykonano — mówiąc szczerze — po partaku, tak, że do niedawna w większości budynków oświetlenie wciąż jeszcze było nieczynne. Na skutek skarg lokatorów

Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy rokrocznie zwiększa wydatki na cele związane z niesieniem pomocy społecznej tym, którzy ze względu na los jaki ich spotkał pomocy od państwa potrzebują i jej oczekują.

Ciekawostki z Pielgrzymki

Punkt skupu żywa GS we wsi Pielgrzymka (pow. zlotoryjski) poszerzony został dzięki do budowaniu jednego skrzydła. Zostało ono przeznaczone dla bydła rogatego.

Wkrótce zmechanizuje się magazyny zbożowe, dzięki czemu rolnicy nie będą już musieli dźwigać worków na plecach. Zabiorą je z wozu specjalne dźwigi.

Koszt 70 tysięcy złotych w bazie magazynów GS w Pielgrzymce ustawiono dużą wagę samochodowo-wozową o nośności 15 ton. Dzięki temu rolnicy mogą na miejscu tony sprzedawać lub kupować towary. Po przeprowadzeniu z wagi oddalonej o 2 km, co pochłaniało wiele czasu.

Do 1957 r. GS w Pielgrzymce wykazała 1,5 mln zł strat. Od tego czasu gospodarka w GS Pielgrzymka uległa poprawie. Wynikiem jest 800 tysięcy zł zysku w 1961 r. Ambicją GS jest osiągnięcie za rok bieżący miliona złotych zysku.

(lemil)

Ponad milion złotych na pomoc społeczną

pieka. W tym czasie wypłacono zapomóg na kwotę 238.550.000 zł.

Okresowymi zapomogami objętych zostało dalszych 171 osób, którym udzielono pomocy na kwotę ponad 140 tys. zł. w formie pieniężnej, lub w bonach żywnościowych.

Skutki mocnego kompotu

30 czerwca br. funkcjonariusz MO przeprowadzający kontrolę drogową, zatrzymał w Mierczycach motocyklistę Jana S., od którego wyraźnie dołatywał zapach alkoholu. Probież trzeźwości wykazał, że milijant miał dobre powonienie. Motocyklista został doprowadzony do Ośrodka Zdrowia, gdzie pobrano od niego krwi do analizy i niebawem stwierdzono, że krew zawierała 1,53 promille alkoholu.

Z akt sprawy wynika, że Jan S. zatrudniony był w Wądrożu Wielkim jako kierowca samochodowy. W czasie przesłuchania Jan S. powiedział, że krytycznego dnia udał się po pracy do znajomych, którzy poczęstowali go talerzem zupy i litrowym garnuszkiem kompotu z czeresni. Oceniając smak kompotu Jan S. stwierdził, że po wypiciu wydawało mu się, iż w kompiecie jest „częściowo” alkohol.

Po opuszczeniu gościnnego domu Jan S. wstał jeszcze na piwo, a później motocyklem udał się w kierunku Mierczyc. Znajomi, którzy uraczyli Jana S. poczęstunkiem oświadczyli w czasie przesłuchania, że istotnie gość otrzymał u nich do picia kompot czeresniowy, który wiaćwiwie był winem własnej produkcji. Oni jednak ten domowy wyrób uważają za kompot i częstując nim Jana S. nazwali płyn kompotem.

Wkrótce okaże się jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Sąd Powiatowy w Legnicy.

(Zet)

1 mln. zł. na remonty w Wojcieszowie

W tym roku gospodarze osiedla robotniczego w Wojcieszowie otrzymali na remonty kapitalne i bieżące budynków mieszkalnych ponad 1 mln 80 tys. złotych. Za pieniądze te wyremontowanych zostanie wiele budynków w ramach kapitalnych remontów. Dalsze 120 tys. zł przeznaczono na remont bieżący. Prace, jak dotąd przebiegają sprawnie i wszystkie remonty zakończy się przed nadjeściem zimy.

(wd)

Przepraszam, że się wtrącam

Do bani z takim tempem

Trzy lata temu Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane ze Złotoryi rozpoczęło remont kapitalny budynku mieszkalnego w Chojnowie przy ul. Komuny Paryskiej. Koszt remontu obliczono na ponad 1 milion złotych. Kierownictwo PPRB samo wyznaczyło termin oddania budynku do użytku w drugiej połowie 1961 r. Tymczasem budynek w styczniu br. stał jeszcze bez dachu. Ustalono nowy termin, który również minął, a budynek stoi nadal bez dachu i niszczeje. Co gorsze, w czerwcu br. ekipa budowlana PPRB przerwała prace i do dziś ich nie prowadzi.

(wd)

Dla podopiecznych i dzieci alkoholików zorganizowano kuchnię, w której wydawane są codzienne obiady.

W sumie w okresie półrocza wydatkowano na pomoc społeczną kwotę ponad 600 tys. złotych, nie licząc wydatków związanych z objęciem bezpłatnej opieki lekarskiej (459 osób) i zaopatrzeniem ortopedycznym dla 144 osób.

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej prowadzi ponadto zakład dla nieuleczalnie chorych w Mierczycach na 80 osób.

Na rok 1963 Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy przewidują zwiększenie środków finansowych na cele pomocy społecznej do kwoty 1.270.000 zł.

Nowy punkt felczerski w Rokitkach

W myśl postulatów wyborczych, w byłym budynku Gromadzkiej Rady Narodowej we wsi Rokitki pow. Złotoryja uruchomiony został nowy punkt felczerski.

Koszt 60 tys. zł. przeprowadzonego remontu i adaptacji budynku na punkt felczerski, który otrzymał bogate wyposażenie w sprzęt i urządzenia.

Nowy punkt obsługuje już mieszkańcy Rokitek oraz z trzech okolicznych wsi.

(wd)

Brak mleka?

Dość często zdarzało się, że w sklepach mleczarskich Miejskiego Handlu Detalicznego w Złotoryi brakowało mleka. Sprawa zajął się Wydział Handlu Powiatowej Rady Narodowej i okazało się, że jest to wina miejscowej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, która nie potrafiła właściwie zorganizować dostaw.

Aby uniknąć podobnych wypadków na przyszłość zobowiązano spółdzielnię do dostarczania większych ilości mleka do sklepu przy ul. Kojańskiej, który czynny jest w dni powszednie w godz. 7-10, a w niedziele w godz. 7-11. W sklepie tym mleko być powinno przez cały czas, choćby w innych sklepach zabrakło.

(L.M.)

Listy do redakcji

DO REDAKCJI
„WIADOMOŚCI LEGNICKICH”
W LEGNICY — RYNEK

Na dzień 22 lipca 1962 r. wieś Wądroże Wielkie pow. Legnica doprowadzono do wyglądu estetycznego o czym dużo pisano w „Wiadomościach Legnickich” w Nr 29 (377) z dnia 20 lipca 1962 r. „Gorące dni Wądroża Wielkiego”. W wyniku remontu, które prowadzono pod nadzorem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, wykonano oświetlenie uliczne przez założenie lamp rześciowych. Mieszkańcy wsi Wądroże Wielkie niedługo cieszyć się tym oświetleniem, bo tylko przez tydzień czasu tj. od 21 lipca do 28 lipca 1962 r. Od tej pory panują we wsi Wądroże Wielkie egipackie ciemności. Pracownicy placówki energetycznej, kiedy wykryli żarówkę oświecadzyl, że żarówka złamała, ponieważ te są wyposazzone na okres światła 22 lipca. Mimo starań miejscowej ludności i innych czynników o założenie żarówek u nas jest nadal ciemno.

Prosimy o interwencję w powyższej sprawie,

Z poważaniem

MIESZKANCY WĄDROŻA W.
Wądroże Wielkie, dnia 22 IX 1962 r.

My lokatorzy domu przy ul. Piastowej 32 zwracamy się z gorącą prośbą o pomoc w takiej sprawie: nasze podwórko od szeregu miesięcy jest strasznie zanieczyszczone, kanały są zepsute, wszystkie brudy wylatywały spod ziemi. Zwracaliśmy się do Administracji Komitetu Blokowego i nie nie pomogło, prosimy bardzo o przychylnie załatwienie naszej sprawy.

Romanowska
Pluszkiewicz
Kazimiera Panowicz
Aleksander Salek
Zofia Sowinska
Barbara Jaglak
Jan Szurek
Sławek Szpak

Czytelnicy o „Życzliwości na co dzień”

Prasa warszawska publikuje codziennie listy czytelników, którzy donoszą o spotykanych lub doznanych wypadkach uprzejmości i życzliwości ludzi, a wszystko to pod hasłem „Życzliwość na co dzień”.

Ludzie życzliwi i uprzejmi są nie tylko w Warszawie. Są wszędzie, a i w Legnicy też na pewno są, tylko, że my więcej mówimy i piszemy o ludziach zgorzkniałych, popisujących się zgrzytliwością, chętnych do braku i uprzejmości. Będąmy sprawnie i nie oszczędzamy słów, atramentu, papieru — i farby drukarskiej dla uznania tych ludzi, którzy nie proszeni, spiesząc z pomocą, uprzejmością i życzliwością w każdej nadarzącej się okazji.

A może by tak Redakcja „Wiadomości Legnickich” zamknęła wzmor Warszawski konkurs pod hasłem „Życzliwość na co dzień”. Myślę, że warto spróbować. Przedsiębiorstwa i zakłady pracy, na pewno nie odmówią ufundowania na ten cel jakichś chociażby skromnych nagród, a ja na początek słów kilkoro na ten temat już podaję, a jak się stało — zaraz Wam opowiem.

Dnia 1 września w godzinach popołudniowych (12-13) w Legnicy jadąc autobusem MPK „B” numer boczny zewnętrzny — 12 — na przystanku przy Al. Sułcewskiego (tędy Kosielskiej, słysząc głos kierowcy tego autobusu: „Gdzie pan się tędy pcha z tym wozem; przecież nie wiada się”. Motem zdaniem kierowca miał rację, gdyżby tylko słowa te powiedział były cokolwiek uprzejmie... Ale nie o tym chcę pisać. Konduktor słysząc uwagę kierowcy zrywa się, wbiega natychmiast z autobusu i za parę sekund dźwiga przed sobą pety — 60-cio kilogramowy worek z jabłkami czy też ziemniakami. Włósi ten worek do autobusu, postawił na wolnym miejscu i natychmiast wbiega, podając rękę właścicielowi tego bagażu, pomaga jej wejść do autobusu, po czym zasypany ale szczęśliwy i zadowolony ze spełnienia przysługi kobiecie w starszym wieku daje sygnał do odjazdu. Kobietka uszczęśliwiona i zaskoczona okazując jej podziękowanie, zapominała podziękować dobrodusznemu i uprzejmemu konduktorowi. Na przystanku przy ul. Stolecznej — róg Orłodowej konduktor widząc, że właścicielka zbiera się do wysiadania i popycha swój worek do przodu, zrywa się ze swego stanowiska, bierze worek i wynosi tymi samymi drzwiami na przystanek, pomaga starszej kobiecie wejść z autobusu, daje sygnał do odjazdu jak zwykle uśmiechnięty, stada na swój służbowy fotel.

Nazwiska konduktora niestety nie znam, ale na pierwszy — na pasku miał owalny znaczek — a na nim wizerunek ewangelicznego (100) (100). Dyrekcja MPK na pewno łatwo odzyska i dojdzie nazwisko tego skromnego bohatera uprzejmości i życzliwości ludzkiej. Jest On zawsze uśmiechnięty i uprzejmy. Oby nasz ludzie „na kamieniacie się rozdali”!

Reis.

Stanisław Zdzimira

Nasze sylwetki

Wzorowy rolnik i społecznik

Paweł Rudy ma 64 lata i może służyć przykładem dla innych rolników powiatu ziębickiego. Mimo podeszłego wieku prowadzi z olówkiem w rękę, gospodarstwo rolne w Chojnowie. Osiąga doskonałe wyniki w produkcji roślinnej i hodowlanej. Średnia wydajność i podstawowych zbóż wynosi u niego około 30 kwintal z 1 ha. Natomiast rzepak oziomy „sypnął” w tym roku ponad 20 kwintal z 1 ha. W roku ubiegłym wydajność buraka cukrowego wyniosła w jego gospodarstwie ponad 400 kwintal z 1 ha, a w roku bieżącym przewiduje jeszcze większą wydajność.

Posiada na swej gospodarce 6 dorodnych krowy, od których osiąga po około 3200 litrów mleka rocznie o wysokiej zawartości tłuszczu. Większość prac polowych wykonuje już maszynami i stosuje nawożenie zgodnie z wymogami agrotechnicznymi. Zapewnia to mu terminowe wykonanie prac polowych i właściwe nawożenie gleby.

Obok pracy w gospodarstwie, wiele czasu znajduje na pracę społeczną. Paweł Rudy pełni szereg odpowiedzialnych funkcji m. in. od 15 lat jest członkiem Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Chojnowie i członkiem zarządu Banku Spółdzielczego. Pełni także funkcje męża zaufania w cukrowni „Małoszów” i prowadzi również kontraktację buraka cukrowego wśród okolicznych rolników. 11 września br. zameldował o całkowitym wykonaniu obowiązków dostaw zboża dla państwa, sprzedając państwu dodatkowo kilka ton dorodnej pszenicy i żyta. Wywiązał się również wobec państwa z podatków i dostaw żywności.

Za wzorową pracę w gospodarstwie i ofiarną działalność społeczną otrzymał już dziesiątki odznaczeń państwowych i spółdzielczych, a także nagród rzeczowych oraz pochwał i dyplomów uznania.

(wd)

Chleb z tego pieca

W lipcowych numerach „Wiadomości” donosiłem o czynach społecznych ludzi Wądroża Wielkiego w powiecie legnickim. Wspominałem wówczas o nowo zbudowanej piekarni Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Niedawno odwiedziłem ten ośrodek czynu społecznego i przysłać muszę, że od tamtych „dni” w Wądrożu W. zmieniło się wiele i to na lepsze. Tylko oświetlenie uliczne jakoś „zastajkowało”. Złośliwi twierdzą, że lampy uliczne świeciły tylko tydzień...

Nowa piekarnia wypieka już smaczny chleb, co jest powszechnym zadowoleniem mieszkańców Wądroża i pobliskich wsi. Na zdjęciu przedstawiam wnętrze piekarni w czasie wykonywania prac wykończeniowych przy budowie nowego pieca.

Wówczas to widoczny na drugim zdjęciu budynek zajmowany przez placówkę pocztową należał do najbardziej brzydkich w Wądrożu, kiedy robiłem to zdjęcie ludzie wychodzili z domu i przytuliwali czas już ich skrytykować! Dziś na szczęście jest inaczej. Na tym samym zdjęciu w prawym rogu widać Józefa Peramidę kierownika robót i architekta powiatowego inż. Zygryda Piekutka. Wreszcie ostatnie zdjęcie przedstawia zabudowania gospodarza indywidualnego Tadeusza Guzika. Pięknie wyremontowany dom (dach, okna, tynki) i odmalowany w pastelowych kolorach, jak zresztą większość zagrod Wądroża Wielkiego. Jego mieszkańcy, a przede wszystkim działacz GRN, obiecali, że jesienią wezmą się za porządkowanie i naprawę parkanów i ogrodzeń. Czekamy, zobaczymy!..

Tekst i zdjęcia: A. Waclawek

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

40 (288)

KOJARZY się myśli o tym mieście z silnymi, muskularnymi mężczyznami o twardych pięściach i zuchwałych oczach. Zbudował tu przecież zamki warowny wrocławski książę Bolesław Wysoki i nadał osadzie Bobrzan prawa miejskie. Pięćdziesiąt lat później była tu kasztelania Bolesława Rogatki, księcia na Legnicy. Trzecim władcą miasta był Bolko I Świdnicki. Ci trzej piastowscy książęta byli ludźmi twardymi i na pewno takimiż otaczali się wojami. Silni, zuchwali mężczyźni stanowili załogę warowni, aby sprawować straż nad drogą, wiodącą przez miasto z Łużyca na wschód.

A historia najnowsza? W powiecie jest ponad trzydzieści zakładów przemysłowych, a najważniejsze z nich, to Zakłady Chemiczne „Wizów” i Zakłady Górnicze „Konrad”. Znowu więc mężczyźni. Też silni, też zuchwali. Kiedy patrzy się na autokary odjeżdżające sprzed dworca do Iwin, gdzie mieści się „Konrad”, odnosi się wrażenie, że siedzący w autokarach ludzie w stalowo-szarych mundurach ze skrzyżowanymi młotkami na czapkach, to woje Bolesławów, wyruszający na wojenną potrzebę. Tak marsowo wyglądają tutaj mężczyźni, co jest zresztą zrozumiałe uwzględniając ciężki ich zawód.

Ale nie o nich będzie dziś mowa. Bo nie tylko silnymi mężczyznami Bolesławiec stoi.

B. F. F. A.

SKRÓT w miarę tajemniczy, w miarę swojski. Nie nam jednak łamać się z jego powodu. Skrót są na porządku dziennym i każde dziecko w dorzeczu Wisły i Odry, zanim dobrze mowę ojczystą opanuje, potrafi je bezbłędnie „rozpracować”. A już „BFFA” znane jest a przynajmniej powinno być znane, każdemu, kto choć raz chorował i zaaplikowano mu zastrzyk, lub jakiś lek w postaci drażetki.

Bolesławiecka Fabryka Fiolek i Ampulek — oto, co skrót ten oznacza.

We dnie i w nocy, na trzy zmiany, syczą palniki gazowe, stukają automaty, a do pojemników spadają gorące jeszcze fiołki i ampulki. Tysiącami, setkami tysięcy. Rocznie 217 milionów sztuk.

W gabinecie dyrektora dzwoni telefon.

— Tu Zakłady X. Przysyłacie natychmiast 50 tysięcy fiolek! — Mówi fabryka Z. Skończył nam się ampulki. Przyspieszcie dostawę!

Notatki, dyspozycje. Samochód podjeżdża pod magazyn.

Kartony wędrują pod plandekę. Aby szybciej! Wytwórnia leków czeka na ampulki! Na leki czeka chorzy!

W halach produkcyjnych, w sortowni, w magazynach, uwijają się dziesiątki zwinnych rąk. Wkładają do automatów długie szklane rury. Odbierają gotowe już ampulki i fiołki. Sortują je według wielkości. Odrzucają braki. Pakują do kartonów.

Ręce bolesławieckich kobiet. Delikatne, czułe i zwinne ręce. 217 milionów fiolek i ampulek rocznie dotykają, sprawdzają, liczą. Aby wszystkie wytwórnie leków w Polsce mogły wysłać medykamenty do aptek, dla chorych.

217 milionów, to suma poważna, ale mimo to nie pokrywa zapotrzebowania. Przemysł farmaceutyczny potrzebuje już obecnie 270 milionów ampulek i fiolek. Fabryka chce więc w roku bieżącym osiągnąć cyfrę 250 milionów, a w roku 1963 dojść do 320 milionów sztuk.

CODZIENNE PROBLEMY

HALA produkcyjna. W dwóch rzędach stoją automaty. Bły skają dziesiątki płomyków gazowych. Od płomyków bije żar. W całej hali charakterystyczny zapach spalanego gazu. Okna i drzwi pozamykane: przeciagi spowodowałyby odchylenie płomyków, które w takim wypadku cięłyby i obtopiały ampulki nierównomiernie, a więc dawałyby braki. Górą, przez całą długość hali, biegnie urządzenie wchłaniające odory gazowych spalin. Zanim je wchłona, spaliny wędrują i kołują po całej hali. Latem zdarza się, że temperatura w hali przekracza plus 30 stopni Celsjusza. Przy samych automatach jest jeszcze „cieplej”. Zdarzały się wypadki omdlenia kobiet przy pracy. Zima odwrotnie. Gaz z automatów nie ogrzewa hali dostatecznie, a innego ogrzewania brak. Najgorsze, że w obecnym stanie rzeczy nie

można tego zmienić. Radzi się w jakis zastępczy sposób. Na przykład kawa i woda sodowa nie znajdują się bezpośrednio w hali produkcyjnej, lecz w stolówce w sąsiednim budynku.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to absurdem. Jednak po zapoznaniu się z powodami, które podyktowały takie rozwiązanie, trzeba przyznać dyrekcji fabryki słusność. Praca w bliskości ognia wzmaga pragnienie, ale samo zaspokojenie go, zdaniem dyrekcji, nie wystarczy. Rozsądniej jest, kiedy robotnica odejdzie od swego automatu, wyjść na powietrze, zrobić mały spacer. Organizm wówczas odpręży się, wchłonie dużą dawkę tlenu, nie skażonego gazowymi spalinami.

To oczywiście połowiczne rozwiązanie tego problemu. Zniknie on, gdy kosztem 80 milionów złotych zmodernizuje się zakład. Przewidziana jest budowa nowej hali produkcyjnej, z nowoczesną, klimatyzacją i lepszym sposobem usuwania spalin. Nowe automaty będą tak urządzone, że spaliny trafiać będą wprost do urządzeń odprowadzających je na zewnątrz.

Inne zagadnienia bhp? Wypadków przy pracy nie notuje się właściwie. Czasem zdarzają się drobne skaleczenia rąk, za co winę ponoszą huty szkła. Nie obtapiają bowiem końców szklanych rur, służących do wyrobu fiolek i ampulek. Ostre zakończenia rur, często uszkodzone w czasie transportu, czyhają na nieostrożny ruch ręki. Dyrekcja, jak dotąd bezskutecznie domaga się od swoich kooperantów — hut szkła — obtapiania końcówek. Kooperanci odpowiadają, że to zwiększyłoby ich koszty własne, zmniejszyło produkcję itp. Swoisty jakiś stosunek dyrekcji hut do spraw bhp. Mogłoby się wydawać, że ważniejsza jest dla nich produkcja od bezpieczeństwa człowieka.

Jak twierdzi dyrektor BFFA, mgr Ferdynand Stefaniak, słuszne żądanie obtapiania rur zwycięży niebawem i skończą się skaleczenia.

Dalszą sprawą jest nieekonomiczne rozwiązanie cyklu produkcyjnego. Za dużo przenoszenia rur, za dużo przeładowywania ich z wózka na wózek, za dużo wożenia i chodzenia. I znowu trudności w zmianie tego stanu. Dopiero nowa hala produkcyjna pozwoli na polepszenie tej części warunków pracy.

Na razie zakład stara się wprowadzać bieżące poprawki. Reorganizuje się cykl pewnych czynności, szuka się doraźnych rozwiązań. Ze daje to wyniki. Widać z produkcji. Pierwsze półrocze 1962 fabryka zamknęła wykonaniem planu w 101,8 proc. i osiągnięciem 122 proc. planowanych zysków. Załoga zobowiązała się plan roczny wykonać do 5 grudnia. Ponadplanowa produkcja mieć będzie wartość 5 milionów złotych. Koszty obniżą się o 1,5 miliona zł.

W Bolesławieckiej Fabryce Fiolek i Ampulek Pochwała kobiecych rąk

Zbigniew Kremecki

A DLA LUDZI?

ZAŁOGA Bolesławieckiej Fabryki Fiolek i Ampulek liczy obecnie 450 osób. Trzon załogi — to kobiety. Jest ich 320 i one stanowią właściwie fundament zakładu. One pracują bezpośrednio w produkcji, pozostawiając mężczyznom konserwację maszyn, naprawy i transport.

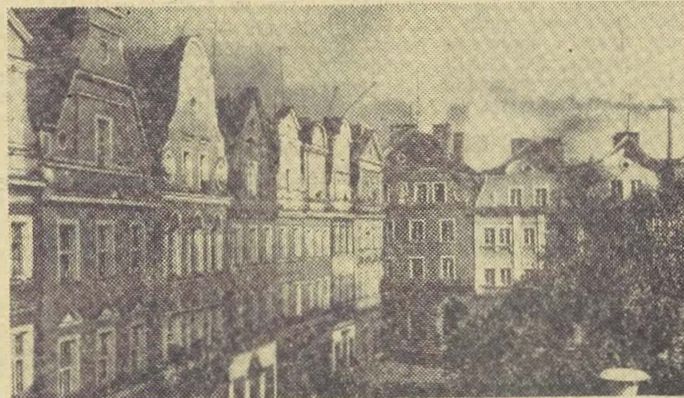
320 bolesławieckich kobiet ma więc zatrudnienie. Liczba ta do roku 1966 zwiększy się jeszcze, kiedy to zakończona zostanie modernizacja fabryki i osiągnie się docelową produkcję — 600 milionów fiolek i ampulek.

Zarobki są stosunkowo niezłe: 1200—1500 zł. Fundusz zakładowy dość pokaźny. Na budownictwo mieszkaniowe przeznaczono 1,5 miliona złotych. Początkowo noszono się z zamiarem budowy domków jednorodzinnych. Projekt ten upadł ze względów eko-

ty. W okresie letnim czesłała na wypoczynek dwa komplety namiotów turystycznych... Bogato!

Podobno świetlica nie stoi pustkami. Jest sekcja dziecięca, która zajmuje się rysunkami i pracami ręcznymi. Widziałem prace dzieci. Rysunki — od prymitywu siedmiolatków, po istnie cudelną wyobraźnię i talentu.

Gorzej z dośrodkami. Kobiety, choć także przychodzą do świetlicy, stronią jakoś od systematycznego brania udziału w świetlicowym życiu. Powody niby obiektywne — dzieci, mąż, dom. Ale zgodzić się z nimi w całej rozciągłości nie można. Kobiety powinny znaleźć czas na rozwój, na odpoczynek w kulturalnej atmosferze świetlicy. Choć dwa wieczory w tygodniu, to już coś dla człowieka, pracującego, bynajmniej nielekko, w fabryce i w domu. Można przecież „dogadać” się z współmał-



BOLESŁAWIEC
Kamieniczny w Ryńku.

fol. Jan Korpala

nomicznych. Trwają więc obecnie pertraktacje z radą narodową na temat kupna mieszkań z budownictwa komunalnego. Jeżeli pertraktacje te zostaną pomyślnie zakończone, pracownicy fabryki otrzymają dziesięć nowych mieszkań.

Złotek i przedszkole, gdzie maluchy spędzają czas, gdy ich mamy pracują, partycypują w podziale funduszu zakładowego. Na urządzenie wyasygnowano 30.000 zł. Kupiono lodówkę i radio. Zabawki dla maluchów kosztowały 10 tysięcy złotych. Na wycieczki pracowników przewidziano 20 tys. zł, na wypłatę wodnicztwa 15 tys. zł, na uzupełnienie biblioteki. Świetlica pochłonęła 53 tysiące zł.

Świetlica. Niepozorny na oko budynek okazuje się wewnątrz cackiem. Wnętrze — jak w nowoczesnej kawiarni w ruchliwym punkcie dużego miasta. Zgrabne, miękkie foteliki, estetyczne stoliki. Sala teatralna z szatnią i miejscem na bufet. Pianino, stół pingpongowy, automat piłki nożnej, kącik brzośowy. Na półkach dziesiątki czasopism, przeważnie kobiecych. Tu ćwiczy także zakładowa orkiestra dęta, dla której z funduszu zakładowego zakupiono instrumen-

zonkiem. „Dziś ty masz: dyżur przy dzieciarni, a jutro możesz iść na mecz, czy także do świetlicy”. Problem ten odpada, gdy dzieci są dostatecznie duże, aby dwie — trzy godziny przebrać bez rodziców, albo gdy dzieci nie ma. Wówczas można iść wspólnie do świetlicy. I zdaje się, że nawet warto, bo zamierzania są ambitne i ciekawe.

Planuje się zorganizowanie zespołu estradowego, w którego programie znajdzie się i śpiew i recytacja i satyra. Dalej kursy, zgadywanki, konkursy, wieczorki taneczne, występy artystów. W pierwszym rzędzie stawia się na młodzież, od której oczekuje się dużej inicjatywy.

Są w „fiołkach i ampulkach” warunki na organizowanie politycznego odpoczynku. Od załogi zależy, czy warunki te należyte wykorzysta.

Pięknie Bolesławiec, rozbudowuje się, tętni pracą. I sławę swą w kraju zawdzięcza nie tylko miedzi „Konrada” i chemikaliom „Wizowa”. Jedyna w Polsce fabryka fiolek i ampulek przyczynia się do tej sławy w równym mierze. Dzięki zwinnym, pilnym ręką bolesławieckich kobiet. Z. Kremecki

Złodzieje rowerów

(Dokończenie ze str. 3)

Do kancelarii Pogotowia Opiekunczego wchodzi dziewczynka, która mówi, że mama prosi, aby pan kierownik zatrzymał ją tutaj, bo w domu była okropna awantura i ona nie może już tam wrócić. Znowu słucham i wtrącam kilka pytań.

— Tatusi powiedział — relacjonuje dziewczynka — że dziś z nas wszystkich zrobi masakrę i powiedział, że gdzie kogo spotka, to swoje wykona...

Dziewczynka wie wszystko o stosunkach łączących ojca z „tamtą”, która ma ponoć jeszcze „drugiego”, co ma też czworo dzieci. Dziewczynka mówi dużo i bez zęzady. Widać, że dom już ją „wykształcił”. W końcu jednak i ona, jak refren, powtarza prośbę: „Nie chcę wracać do domu. Biją się, awanturowują. Nie mogę się uczyć. Niech mnie nawet zabiorą do Domu Poprawczego...”

Czy można w pełni dawać wiarę wszystkiemu co mówią te

dzieci? Doświadczeni wychowawcy i pedagodzy twierdzą, że dzieci potrafią znakomicie fantazjować i wzbudzać współczucie. Jedno jest pewne — rozmawiam z dziećmi bardzo nieszczerliwymi, bowiem środowisko w jakim żyły, zrobiło z nich małych przestępców. Ta bezsporna prawda nie jest wcale odkrywcza, ale niestety godna ustawicznego podkreślenia a nawet alarmujących sygnałów, tym bardziej, że olbrzymia sieć zakładów wychowawczych nie zdola pomieścić wszystkich „trudnych” dzieci. Dzieci, które stały się „trudne” mając w domu rodzinnym „piekło na ziemi”.

CO BĘDZIE Z NIMI DALEJ?

Kierownikowi Pogotowia Opiekunczego Tadeuszowi Kaczanowiczowi zadaje jedno tylko pytanie:

— Co zrobić, by uratować te dzieci?

Odpowiedź brzmi krótko, lecz treściwie: odpowiedź daje dużo do myślenia.

— Nie powinni wracać do swych domów rodzinnych. Praca wychowawcza nad nimi musi być kontynuowana po opuszczeniu przez nich zakładu wychowawczego. Opiekę nad młodzieżą opuszczającą zakłady wychowawcze muszą rozłożyć organizacje społeczno-polityczne. a przede wszystkim ZMS mający tu olbrzymie pole do działania. W związku z rozwojem przemysłu trzeba organizować liczne hotele robotnicze, w których znajdzie miejsce młodzież opuszczająca zakłady wychowawcze. Trzeba prowadzić wśród nich pracę ideologiczną, uczyć młodzież zamiłowania do pracy, którego nie mogła wynieść ze swego środowiska rodzinnego.

Siedemnastoletni człowiek nie jest jeszcze opancerzony odpornością na złe wpływy i jeśli wtedy właśnie, po opuszczeniu zakładu wychowawczego, wróci do środowiska, z którego przed kilku laty się wy dostał, to obraz jego dalszego życia będzie bardzo smutny.

Elka

KWESTIA „być albo nie być” naszych lasów nie jest wymysłem pesymisty, lecz zagadnieniem, które rozwijający się przemysł i cała gospodarka narodowa postawiła nam pod rozwagę, licząc na powolną, lecz nie do odwołania, w Polsce miłość do lasu, na gospodarność i zdrowy rozsądek obywateli.

Tylko racjonalna gospodarka może las uratować. Piszac te słowa, natychmiast jednak muszę dać zasadnicze wyjaśnienie: naszym lasom nie grozi ani natychmiastowe, ani późniejsze zniknięcie z powierzchni ziemi. Drzew leśnych starczy na wiele, wiele jeszcze lat. Na miejscach ściętych drzew systematycznie sadi się i ciągle będzie się sadić — nowe. Pamiętać jednak trzeba, że zanim te nowe dorosną do wyrobu, nim osiągną wiek kwalifikujący je do przekazania tartakowi, kopalni, fabryce — minie co najmniej 70 lat. Nowe sadzonki wymagają ogromnej troski, żmudnej, długotrwałej pielęgnacji, wielu lat cierpliwości — kultury. Miłości i kultury tak ze strony pracowników leśnych, jak i wszystkich użytkowników lasów.

Na straży naszego „zielonego skarbu”, rosnącego na powierzchni 9 tys. ha (tyle obejmuje Nadleśnictwo Legnica) stoją pracownicy leśni: 8 leśniczych, 20 gajowych, armia stałych robotników. To ludzie silni, zaharowani w walce z przyrodą, a jednocześnie — szczerze i wiernie z nią zaprzyjaźnieni. Swoje rezerwy znają, jak własny dom, a każde drzewo i jego historię — jak historię swojej rodziny. Odrzuciwszy na co dzień od świata ludzi, żyjących w wiejskich skupiskach wiejskich czy miastach, rozproszeni na wielkich obszarach leśnego gąszczy, często pozbawieni dogodnych połączeń komunikacyjnych, rzadko opuszczają swoje domostwa i stałe miejsca pracy, cały swój czas i siły poświęcając lasowi i wszystkim jego skomplikowanym problemom. Nie tęsknią zresztą za gwarem, za miejskim ruchem i licznym towarzystwem. Nie, nie zasiedzieli w swych leśniczówkach, gajówkach i maleńkich (3-5 domów) osadach robotniczych. Ich domy, warunki życia, łączność z kulturą i znajomość zagadnień polityki światowej, przeżycia zdecydowanie wszelkim tego rodzaju sądom. Sprawy bytowe leśnych ludzi to zresztą problem, którym zajmujemy się oddzielnie na łamach naszego pisma, ograniczę się więc jedynie do spraw gospodarki leśnej.

JAK POWSTAJE LAS

RACJONALNE zalesianie, skrupulatne wykorzystywanie każdego wolnego metra ziemi, to w gospodarce leśnej sprawa ogromnej wagi. Rozwijający się w szybkim tempie przemysł, budownictwo, górnictwo powodują stale rosnące zapotrzebowanie na drewno. Na przestrzeni jednego roku wyrębowi podlegają drzewa na obszarze 16 400 m kwadr. Po sezonie pozyskiwania drewna (okres od października do marca) — gąszcz leśny świeci licznymi łysinami pustkowiu, usianych żółtawymi kłódkami pni po ściętych drzewach. Stan taki trwa jednak krótko. Specjalne leśne plugi, prowadzone traktorami między szeregiem ściętych pni — orzą głęboko smutne pustkowia, przygotowując grunt do wiosennej akcji sadzeniowej.

Nieustające potrzeby kraju, sprawiły, że zerwano z przed wojną stosowanym zwyczajem, polegającym na rocznym odpoczynku ziemi przed nowym zalesianiem. Tę przerwę w życiu lasu dyktowała wówczas konieczność, zwalczania niezwykle szkodliwego żarłocznego szkodnika leśnego — szelkownika, żerującego na korzeniach ściętych drzew, a następnie przechodzącego na młodziutkie sadzonki. W sukurs dzisiejszym leśnikom przyszła chemia. Odpowiednie środki owadobójcze pozwalają przyspieszać proces zalesiania.

W szkółkach leśnych (po jednej szkółce na każde leśnictwo) wysiewa się 16 gatunków drzew. Najwięcej jednak — sosny. W ciągu roku na plantacjach szkółkarskich przygotowuje się 3 miliony sadzonek. W dalszej kolejności idą: brzoza, modrzew, dąb, jesion, klon itd. Szybko rosnące brzoza oraz modrzew, zwykle sadzone wokół nowych poletek leśnych, doskonale spełniają rolę osłon przeciwpożarowych, chronią słabe, maleńkie sadzonki przed porwistym wiatrem i zwierzęcą łupieżą.

Człowiek rośnie przynajmniej dwa razy prędzej niż na przykład, sosna. Ale i umiera prędzej. Tymczasem dojrzała w wieku lat 70 sosna, dożywa lat 300.

Wiosną, w kwietniu i maju każdego roku, z całej Polski zjeżdżają do legnickiego Nadleśnictwa sezonowi robotnicy. Ostrożnie wykopują sadzonki z drzew w szkółkach, a następnie ręcznie sadzą je w przygotowanych jesienią rzędach na leśnych poletkach. W pracy tej, bardzo

żmudnej, pomaga także młodzież szkolna. W ubiegłym roku ZMS-owcy z Legnicy zasadzili 15 ha lasu.

W ten sposób — nowa polać lasu rozpoczyna swój długoletni żywot. Nie koniec jednak na tym. Uprawy leśne wymagają troskliwej opieki i pielęgnacji. Nie wolno dopuścić do zachwaszczenia, do rozpanoszenia się szkodników drzew. Suche trawy, chętnie rosnące na otwartych przestrzeniach, muszą być systematycznie usuwane.

Z biegiem czasu, drzewom przybywa widełek, robi się ciasno, a niektóre silniejsze okazy, tzw. rozpięracze — strzelają w górę wyżej od innych drzewek, zabierając im światło i nadmiar soków z gleby. Leśniczy, czujny gospodarz lasu, zarządza wtedy akcję ratunkową — czyszczenie młodników, polegające na usuwaniu gąszczy i wybijaniu zbędnych drzew, przegładzie stanu zdrowotnego roślin.

I tak już będzie zawsze. Aż do chwili pierwszych nacięć drzew przed żywiciowaniem, a potem — wyrębem. Drzewo nie może obejść się bez opieki człowieka, zasobu jego wiedzy i przyjaźni.

Anna Jastrzębska Darz bór

Dojrzałe i odpowiednio grube drzewa wyznacza się do żywiciowania. Żywica, niezwykle cenny dla przemysłu produkt, jest poza drewnem — najcenniejszym darem lasu. Ilość pozyskiwanego surowca zależy od warunków atmosferycznych (im cieplej — tym obficiejszy spływ do zbiorniczków żywicy). Jedno żeberko (ukośne nacięcie na spale, nachylone pod kątem 45 stopni do rowka ściekowego) daje przeciętnie 2-3 gramy białej, lepkiej żywicy, a całe drzewo w sprzyjających warunkach, około 2 kg w ciągu sezonu.

Po najwyższej trzyletnim żywiciowaniu — drzewa idą na ścięcie. Po całkowitym ich wyeksploatowaniu leśniczy, specjalna

pieczęcią odbitą na pniu — akazuje je na ścięcie. Tak samo oznacza się drzewa chore. Mechaniczne piły zetną je we właściwym czasie (między 1 października i 31 marca), robotnicy oczyszczą z gałęzi i kory. Zrywka (to znaczy — na łańcuchach ciągniętych przez konie) gotowe pnie zwożką na brzeg dojazdowych dróg, skąd ponumerowane, posegregowane odwiezione zostaną traktarami do składnic kolejowych.

LASY PRZYNOSZĄ DEWIZY

WIELKIM powodzeniem za granicą cieszą się nasze grzyby, jagody czarne, maliny itd. Rejon Produkcji Nie-drewnianej „Las” w Chocianowie rokrocznie w sezonie letnim wysyła w świat ogromne ilości tych dewizowych produktów. W bieżącym roku urodzaj na runo leśne był, niestety, bardzo ubogi. Zbieracze jednak twierdzą optymistycznie, że za to przyszłe lato da zbiory podwójnie obfite.

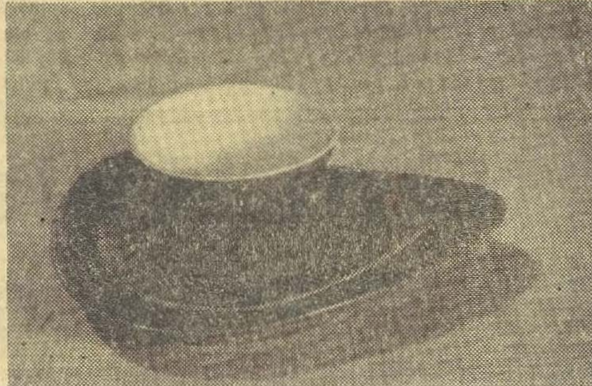
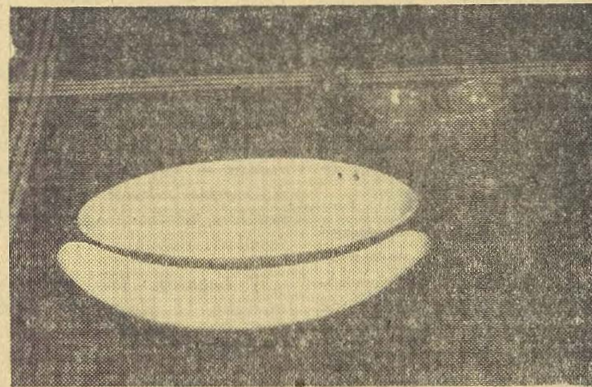
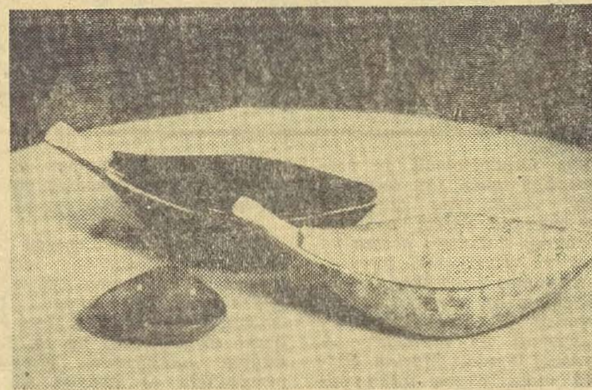
Produkcja drewna jest mniej zawodna. W 24 tartakach i 3 skrzynkarniach pod zarządem Rejonu Przemysłu Leśnego w Legnicy, co roku wysokie zyski przynosi krajowej produkcji eksportowej. Tartacia obrzynana i nieobrzynana oraz podkłady kolejowe (slipry), wędrują z poszczególnych tartaków do Szczecina i Gdyni, stamtąd zaś — do Anglii i krajów skandynawskich, a także do NRD, NRF, Węgier i Włoch. Eksportujemy również produkowane w Jagodzinie, Lubomierzu i Jugowicach skrzynki i opakowania drewniane.

W ramach produkcji ubocznej tartaki R.P.L. produkują drobnicę drewnianą w postaci kłków do szczotek, deseczek do krajania jarzyn, ram do suszenia cegły, itd. Z odpadków pomanipulacyjnych otrzymuje się także surowiec służący do pozyskania wełny drzewnej (tartak w Chocianowie). Opaly i trzyny papierowe idą do fabryk celulozy i papieru, a trzyny defibrycyjne — do wytwórni płyt pilśniowych w Świeradowie.

Celem zabezpieczenia drewna przed żabyem i sinicą, w ramach postępu technicznego RPL wybudował 5 basenów kąpielowych, gdzie w wodzie z dodatkiem środka antyseptycznego — ortofeny ofenolanu sodu — uodparnia się kłody na działanie wszelkich szkodliwych substancji.

Las to prawdziwe bogactwo dla kraju. Spisarnia dla kuchni i magazyn surowca dla przemysłu. Nie dziw, że hasłem leśników jest odwieczne zawołanie: „Darz bór”.

Anna Jastrzębska



Piękne wzory ceramiki artystycznej

Z Bolesławcem wiąże nas nie tylko nowo nawiązana współpraca datująca się od bieżącego numeru „WIADOMOŚCI”, ale również fakt istnienia obok siedziby naszej redakcji Międzyzawiaowego Biura Usług Turystycznych i Wypoczynku „Piast”, a to prowadzi kiosk z pamiątkami regionalnymi, w którym można nabyć piękne (podkreślam to słowo) wyroby Sp-ni Ceramika Artystyczna w Bolesławcu i tamtejszej Szkoły Zawodowej.

Trafiają na półki bolesławieckiej filii „Piasta” w Legnicy, a stamtąd i na nasze zazwyczaj egzemplarze wybrakowane i oczywiście po niższej cenie. Na tych pierwszych półkach bywają oczywiście niedługo.

Kiedy wracam do domu z wypchaną teczką, lub z pakunkiem ostrożnie się z nim obcho-dząc, wszyscy domownicy wiedzą, że tatę kupił coś ciekawego — oczywiście z ceramiki. Zresztą to miłe hobby uodmieliło się niemal wszystkim moim redakcyjnym kolegom i kole-

Sąsiadujący z naszą redakcją kiosk z pamiątkami odwiedza wielu legnickich ozdabiając bolesławiecką ceramiką swe mieszkanie.

Poniżej prezentujemy kilka ostatnich wzorów z przekonaniami, że i one trafią kiedyś do Legnicy.

A. W.
W kolejności: najnowocześniejszy wazonik na kwiaty, zwany KENZON, przyznacie, że to piękne prawda? Dalej sosjerki i popielniczka. Na trzecim zdjęciu: Komplet śniadaniowy i na ostatnim: półmisek, rynienka oraz estetyczna popielniczka.

Wszystkie te cudenka fotografował: Fr. Mrozek

Flagi wśród głów kapuścianych

REDAKCJA „WIADOMOŚCI LEGNICKICH”, LEGNICA

W uprzejmej odpowiedzi na pismo z dnia 27. VIII. 62 r. L. dz. 1314/62 w sprawie artykułu z numeru 33 (281) na temat: „Czy konieczne musimy importować?”, prosimy o zamieszczenie załączonej notatki, stanowiącej próbę syntezy spraw poruszonych na łamach „W. L.”.

Jednocześnie wyrażamy podziękowanie za szerokie i poważne traktowanie problematyki produkcji ogrodniczej przez Redakcję „W. L.” Jesteśmy przekonani, że stanowisko Redakcji jest ważnym przyczynkiem, do podniesienia produkcji ogrodniczej na naszym terenie.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI OGRODNICZEJ w LEGNICY

Istna powód „uwarzwniających” artykułów nawiedziła łamy „Wiadomości Legnickich”. Na wzrost zainteresowań tym tematem wpłynął może nie tyle fakt, że mieszkanki Legnicy spożywa setkę „z hakiem” kilogramów warzyw mniej, niż to się postuluje, ile kłopotliwa sytuacja tegoroczna, gdzie poza o-późnieniem warzyw, wystąpił jednocześnie brak owoców, dość skutecznie zresztą kompensowany owocami importowanymi, jak też niewątpliwa wyższa cen owoców i warzyw, jako nieodłączna konsekwencja zmniejszonej podaży.

I niepokój p. Red. Kremeckiego, (który nie okazał się znów wcale takim „prostaczkiem” w obranym temacie) i zainteresowanie Pani Majl są dobrym bodźcem dla realizowanych przez nas zamierzeń w kierunku rozwinięcia produkcji ogrodniczej. Artykuły zamieszczone w „W. L.” nakłaniają też czytelnika, by o spożyciu owoców i warzyw, myślał jako o sprawie wyższego rzędu.

Do takich refleksji, doszło chyba wielu przechodniów, nawet nie przeczytawszy ostatnich numerów „W. L.” na widok malowniczej kolumny wozów przesuwających się ulicami miasta, którejś niedzieli. To działacze ogródków działkowych, jak i treści transparentów wynikało, demonstrowali swoje plony. Przechodzień mógł podziwiać prawdziwie podniosłą scenę: Na imponujących postumentach pieczolowicie poukładano z rzadka głowy kapuściane, korzenie marchwi, pietruszki, tudzież cebulę a pośród nie poutykano gęsto chorągiewki narodowe dumnie powiewające nad drogoceńnymi ziemniakami.

*

Autorka artykułu „Czy konieczne musimy importować?” zapuszcza się w prawdziwy gąszcz problemów obrotu i produkcji ogrodniczej. Ze względu na ograniczoną objętość pisma, zatrzymam się jedynie na niektórych wyraźnie dostrzeżonych tematach.

1. Rozwinąć sieć detalu owocowo-warzywnego;
2. Zmienić politykę cenową, dla powstrzymania odpływu piodów ogrodniczych na zewnątrz powiatu;
3. Rozwinąć produkcję ogrodniczą;

1. Ryzykowne byłoby twierdzenie, że zwiększenie ilości skł-

ów owocowo-warzywnych usunie kwestię złego zaopatrzenia. Chyba pilniejszą sprawą jest, aby sieć obecna, istniejące sklepy, posiadały na półkach możliwie pełen asortyment warzyw. Zeby były systematycznie zaopatrywane. Owszem, dążymy do rozszerzenia sieci detalu, (a to przez zwiększenie ilości wózków i straganów). Uczynimy to jednak wyłącznie opierając się na wzroście towaru skupowanego.

2. Wypadki odpływu warzyw na zewnątrz rejonu naszej działalności, miały miejsce. Zgadza się, że nie przyczyniło się to do stabilizacji obrotu. Zmuszało nasz aparat do intensywnego poszukiwania i zakupu towaru z zewnątrz. Nie zdarzało się jednak na ogół, aby uciekał towar przez nas zakontraktowany. Obecnie Klucz Ogrodniczy PGR, wobec decyzji Państwowej Komisji Cennikowej o wprowadzeniu jednolitych cen skupu nie będzie zainteresowany transakcjami poza obrębem naszej działalności. Cennik wydawany przez Wojewódzką Komisję Cennikową według najnowszych zarządzeń ustala jednolitą cenę skupu. Wszyscy uczestnicy skupu winni do niej stosować się. Nie zostało jedynie zniesione postanowienie o cenach płaconych przez powiaty deficytowe co do warzyw i owoców, jak przytaczany w artykule przykład — Wałbrzycha. Mogą one płacić 10 proc. więcej niż określa to cennik.

3. Przechodząc w końcu do sprawy rozwoju produkcji ogrodniczej, to mimo zaledwie rocznej działalności na tym odcinku, można bez przezwyciężenia odnotować, że R.S.O. stworzyła dość mocne zaplecze uprawy warzyw w czterech ośrodkach produkcji ogrodniczej, specjalizujących się w uprawie ogórków, pomidorów, cebuli i warzyw przyspieszonych. Do tej produkcji włączyło się 1100 gospodarstw, w większości drobnej własności, zajmując pod uprawę warzyw powyżej 200 ha.

Nasze plany na rok przyszły zakładają skup 2.800 ton warzyw, podczas gdy w roku 1961 skup wyniósł 1.200 ton. Wdrażanie nowych osiągnięć do miejscowej praktyki zapoznawanie z podstawowymi zasadami uprawy — ma na celu wytworzyć mocnych producentów.

*

Daleko nam jeszcze do tego typu producenta, co w rejonie warzywnym Błonia, Piasczna lub Kalisza wytworzonego na gruncie doskonałych warunków ekonomicznych. Nasz rolnik ostrzeżenie niewątpliwie większą opłacalność upraw warzywnych i przestanie bać się zwiększonego ryzyka produkcji wiążącego się z uprawą warzyw o ile nabierze nieco więcej praktyki, „roz-snakuje się” w dobrych wyłkach.

Na tle dotychczasowych wyników, można wnosić, że „importowane” dotąd dwa tysiące ton warzyw potrzebnych do pokrycia zapotrzebowania według obecnego palupa spożycia, już za trzy lata zastąpią własnymi warzywami. Na tym nie poprzestaniemy. Aby spożycie wzrosło do ilości postulowanej, to nie wystarczy sama propaganda spożycia, organizowane przez nas pokazy przygotowania warzyw rzadkich. Trzeba, aby staniały. Do tego z kolei trzeba, aby zmniejszyły się koszty produkcji, aby wzrosły plony warzyw z jednostki powierzchni. Wierzymy, że i to osiągniemy.

Nie zachodzi obawa, że warzywa staną się przedmiotem kultu, obwożonym wśród chorągiewek i transparentów ulicami miasta. inż. E. OZERNIAWSKI

Młodzież w Sokołowcu uczy się rolnictwa

Przy szkole podstawowej w Sokołowcu została zorganizowana Szkoła Przysposobienia Rolniczego. Staraniem PRN Inspektoratu Oświaty w Złotoryi w szkole tej jest zatrudniony pierwszy nauczyciel etatowy na terenie powiatu Anna Kieć. Kierownikiem SPR jest młody nauczyciel, który równocześnie prowadzi zajęcia świetlicowe Józef Pindor. Systematycznie na zajęcia uczęszczało 20 uczniów, 14 dziewczynek i 6 chłopców. Młodzież do zajęć podchodzi z wielkim zapałem i pilnością. Wśród wyróżniających się uczniów mamy już przodowników w nauce, są nimi dwie dziewczynki Kazimiera Dudek i Irena Woś.

Z wielką pomocą przychodzi szkole Inspektorat Oświaty PPRN w Złotoryi, który szkołę zaopatrzył w pomoce naukowe.

Młodzież ucząca się jest tylko ze wsi Sokołowice. Kierownik Szkoły prosi i zachęca, aby młodzież bliskich miejscowości też uczęszczała do Sokołowca, zwłaszcza z Rząbnika i Lubiechowej.

Nowy rok szkolny przyniesie niewątpliwie dalsze osiągnięcia na tym odcinku. FH

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

5

40 (288)

Artyści zagubionych palet

Obserwuję ich od dawna. Przyglądam im się bacznie. Niedługo byli dumą naszego miasta. Długo nadzieją. Tym smutniejsza jest rzeczywistość.

Mit o istnieniu w Legnicy środowiska plastyków zrodził się przed laty. W okresie, kiedy to kilku mieszkających w naszym mieście artystów postanowiono „pokazać się” społeczeństwu — i zorganizowano parę kolejno następujących po sobie wystaw. I to był okres wzlotów. Czas pracowicie spędzonych dni, w którym tlił się podświadomy rywalizujący płomyk ambicji twórczych. Był to zarazem okres miłości — radosnych wykrzykników, podkreślających posiadanie własnego środowiska twórczego. W tym czasie rodzi się również legenda związana z ich osobowością. Z tym, że są — żyją wśród nas, tworzą. Tworzą w naszym mieście. Wspomina się o nich, nie bez satysfakcji, z wyżyn lokalnego patriotyzmu:

— Zobaczcie. Nasi plastycy. Oni nam jeszcze pokażą!

Z czasem mówi się o nich coraz rzadziej. Wreszcie przestano o nich mówić zupełnie. Dlaczego?

W Legnicy mieszka dziś 14 plastyków. Dużo to, czy mało? Gdyby artystów mierzono na kopy

— na pewno mało.

To cała armia. Pytałem ich, nad czym aktualnie pracują twórczo? Odpowiedzieli:

— Miasto upiększamy... Sztylady malujemy...

Ponowilem pytanie. Odpowiedzieli:

— Nad niczym. Nic nie robimy.

Ażaraz potem ktoś wyznał szczerze: „Tyle lat mieszkam w Legnicy i nic się dotychczas ciekawego nie zrobiło”. Ta wypowiedź precyzuje wszystko. Choć zbyt surowo, jednostronnie, sstrajnie. Nie opatrzone komentarzem, pozostawiona sobie a muzom, byłaby niesprawiedliwą. Bo przecież ten i ów z plastyków ma na swoim koncie pewne sukcesy, których nie sposób nie odnotować.

Senior naszych plastyków, Bronisław Chyla, któremu zawdzięczamy wysoką pozycję naszych plastyków amatorów, łączący pracę pedagogiczną z twórczą; pracę stalugach i obiektywie. Swego czasu organizował nawet



wystawy. Organizowali je zresztą niegdyś także Jan Geppert, Ryszard Zajac. Ale pierwszy dawno porzucił paletę, a drugi — zagoniony ciłaniem grosza na spółdzielcze mieszkanie, zniechęcony trudnymi warunkami, niepowodzeniem w zorganizowaniu w Legnicy pracowni ceramicznej, „spoczął na laurach”. A inni? Józef Spuła, Marian Szelnicki mogą chyba tylko pochwalić się afiszami i emblematami wykonanymi z racji pierwszych zorganizowanych w ubiegłym roku „Dni Legnicy”. Malżeństwo Maria i Edward Rogalowie, Zenon Dykowski, Henryk Rogoziński... Czyż oni mogą się pochwalić? Od przypadku do przypadku namalowanym, obrazem, kreską.

W nieco odmiennej sytuacji jest artysta ceramik z wykształcenia Aleksandra Frydrychowicz-Zajacowa, która od dawna zabiega u władz miejskich o pracownię. Zabiegi te skończyły się na tym, że zakupiono piec, ba, przywieziono go do Legnicy i postawiono w MDK, gdzie od kilku miesięcy stoi bezużytecznie, bo rzekomo nie ma pieniędzy

na zainstalowanie go w specjalnie przeznaczonych na ten cel pracowni.

Przyjechali do Legnicy pełni entuzjazmu, zapалу, ambicji twórczych. Nie marzyli o ciemplarnianych warunkach. Obiecywali sobie niewiele. Ten i ów liczył co najwyżej na to, że otrzyma mieszkanie. Większość przyjechała w nadziei, że w Legnicy znajdzie prężne środowisko — z całą złożoną strukturą, pozwalającą na twórcze dyskusje, spotkania, rywalizację. Trafiali w pustkę. Czekała na nich smutna rzeczywistość. Zalamywali się. Wreszcie — koleją rzeczy — kapitulowali, stawali się rzemieślnikami od malowania szyldów, wielopachnych reklam na fasadach domu.

W Legnicy, jak się rzekło, mieszka 14 plastyków. Wszyscy żyją własnym życiem, zamknięci w sobie, pozbawieni kontaktów artystycznych, dyskusji. Nikt z nich nie ma własnej pracowni — żadnego z nich na nią nie stać. A miasto? Co robią władze miejskie, by stworzyć swoim ar-

tystom choćby skromne warunki pracy. Niestety — nic, w każdym razie niewiele. O istnieniu plastyków pamięta się jedynie z racji „Dni Legnicy”, uroczystości.

A poza tym? Cisza. Obojętność. I to chyba wszystko.

Gdzieś w Koszalińskim gospodarze niewielkiej miejsciny spruwadają ze stolicy studentów szkół artystycznych po to, by ci „obmalowali” ich gród. Zapewniają im niebagatelny ekwiwalent — zakupują wszystkie obrazy. A w Legnicy? Ileż to władze miejskie i zakłady pracy zakupiły obrazów namalowanych przez legnickich plastyków?

Nie szukam rozgrzeszenia dla legnickich plastyków. Ich lełarg twórczy jest faktem oczywistym, bezspornym. Szukam jednak przyczyn obiektywnych, które złożyły się na ten stan rzeczy. A tu nie bez znaczenia jest brak choćby jednej wspólnej pracowni, w której nasi plastycy mogliby pracować twórczo. Niestety, o celowości utworzenia tego rodzaju pracowni nikt nie pomyślał. Zresztą plastycy nawet się o nią nie ubiegali. Niewiele również myśli się o sprawie bodźców w postaci konkursów i nagród za działalność artystyczną.

Tymczasem 14 legnickich plastyków spoczęło na laurach. Zrezygnowało z ambicji utworzenia w Legnicy oddziału ZPAP — oddzieliło do lamusa palety.

Romuald Nader

Dni Książki i Prasy Technicznej

Jak co roku, w październiku obchodzimy Dni Książki i Prasy Technicznej. Do obchodów Dni czynnie włączają się księgarnie, instytucje wydawnictw technicznych, NOT, organizacje społeczne i polityczne. Dni Książki i Prasy Technicznej mają na

celu upowszechnienie literatury fachowej, jako środka podnoszenia wiedzy technicznej wśród najszerszych rzesz społeczeństwa.

Z tej okazji w dniach od 15 do 20 października br. w Miejskim Domu Kultury w Legnicy przy ul. Mickiewicza 3 czynna będzie wystawa literatury technicznej zorganizowana przez Księgarnię Domu Książki w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 33.

Na wystawie pokazany będzie dorobek polskiej myśli technicznej za lata 1960, 1961 i 1962. Zarząd Naczelnej Organizacji Technicznej w Legnicy i kierownictwo Księgarni zwracają się z prośbą do dyrekcji wszystkich zakładów pracy o delegowanie odpowiedzialnych pracowników do obejrzenia wystawy i dokonania odpowiedniego wyboru literatury technicznej dla bibliotek.

Pracownicy dozorujący wystawę dysponować będą bogatym materiałem bibliograficznym

i informacyjnym, u których będzie można kupić i zamówić interesującą książkę.

Wł. Sikora

7 nowych placówek handlowych dla Złotoryi

Dobiegają końca prace przy budowie dużego budynku mieszkalnego na Rynku w Złotoryi. Jego przekazanie w użytkowanie nastąpi najpóźniej na początku przyszłego roku. Na parterze uzyska się 7 lokali handlowo-usługowych. Powstaną tu takie sklepy, jak salon meblowy, mięśny SAM, sklep pasmanteryjny, z galanterią damską, punkt „Argedu” (naprawa sprzętu gospodarstwa domowego), zakład kosmetyczny Powiatowej Wleobranzowej Spółdzielni Pracy i punkt „Foto-Optyki”.

(temi)

Do Czytelników!

Organizujemy bibliotekę dla chorych

Otwarty w ubiegłym roku Miejski Szpital Chirurgiczny im. Prof. Dr T. Ostrowskiego w Legnicy nie posiada jeszcze biblioteki dla chorych i nie rozporządza funduszami koniecznymi dla jej zorganizowania. Potrzeba zapewnienia chorym, leżącym nierzadko tygodniami w szpitalu, lektury rozrywkowej, jest zrozumiała i oczywista. Dlatego też Komitet Grupy ZMS przy Szpitalu zwraca się w tej sprawie do mieszkańców miasta Legnicy oraz do wszystkich, którym nie jest obce współczucie dla chorych i troska o nich, apelując do ich ofiarności i dobrej woli.

W wielu domach na pewno leżą bezużytecznie przeczytane już i niepotrzebne książki beletrystyczne, lub ciekawe i „lekkostrawne” publikacje popularnonaukowe. Prosimy o ofiarowanie ich szpitalowi. W razie nieposiadania zbędnej lektury, a w miarę możliwości materialnych ofiarodawcy, wchodziłoby w rachubę również kupno nowej książki.

Prosimy o włączenie do tej

bibliotekę zorganizowaną dzięki wysiłkowi i dobrej woli społeczeństwa naszego miasta.

I sekretarz Kom. Grupy ZMS A. Karasińska

RED. Apel grupy ZMS gorąco popieramy i jesteśmy przekonani, że biblioteka Szpitala Chirurgicznego w Legnicy będzie stanowiła widomy dowód postawy społecznej mieszkańców naszego regionu.



Cała redakcja powitała mnie spontanicznym huraganem śmiechu. Czugański, kiedy groziłem mu pięścią, kwiczał ze śmiechu i wybił na liczydłach jakiś wesoły taniec miliardów. Maszynista siedział dumna z tego, że potrafiła tak zreżymie podsunąć mi sfabrykowaną przez Pietrkę informację i roześmiała się dopiero wtedy, gdy wybiegłem za drzwi. Zdracznicy Hala kulala się po kanapie, a na fotelu trzymając się za brzuch siedział — jak myślicie, kto? mój przyjaciel Wasia Golubiew.

— Wróciłeś z urlopu, żeby się ze mną natrzasać? — zwróciłem się do Wasi.

Ten kawał kosztował mnie sporo zdrowia. Mój kochany koleś nie przewidział, że mogę pobiec do redaktora. Teraz mój felieton spocnie w koszu. Redaktor w żadnym wypadku nie puści go, skoro już wiedział coś na ten temat. Nic nie pomoże tłumaczenie, że to był żart. Redaktor będzie wciąż wiesz jakas zasadzkę. Ziarno zwątpienia, upadły pod podatny grunt nie wytrzyma konkurencji pod względem siły kielkowania z żadnym ziarnem zdrowego rozsądku. Oczywiście felieton oddam i będę walczył, ale jedynie po to, by mieć czyste sumienie.

Tego dnia raz jeszcze zameldowałem się u redaktora, który wezwał mnie i marszcząc brew wręczył mi dwie rozpiętożowane koperty z przypiętymi do nich spinaczami listami.

— Przeczytaj. Podobno masz z tymi coś wspólnego. Zorientuj się.

Spokojnie położyłem listy do szuflady biurka w nadziei, że zdąży je przeczytać i zorientować się. Nie było to chyba sprostowanie, bo redaktor spoglądał na mnie już nie chmurnie, ale wręcz złośliwie. Jednak kiedy po pracy chowałem papiery do szuflady przed wejściem do domu, rzuciły mi się w oczy słowa „chemiczny człowiek”. Złapałem jeden z otrzymanych od redaktora listów i oto co w nim przeczytałem:

„My, uczniowie n-skiego technikum, słyszeliśmy, że pewien uczony w naszym mieście tworzy żywego chemicznego czyli syntetycznego człowieka, który składa się z różnych pier-

wiastków tablicy Mendelejewa. Prosimy nas poinformować czy to prawda, czy też wymysł. Słyszeliśmy również, że ten uczony interesuje się sprawą, jaki charakter i poziom umysłowy winien mieć nowy człowiek. Chcemy opowiedzieć, co o tym myślimy, ale nie wiemy do kogo się zwrócić. Prosimy was, szanowny towarzyszu redaktorze, przyslijcie nam adres tego uczonego”. Dalej następowało kilka podpisów.

Śmieszny list. Zaproszę chłopców do siebie i dowiem się, jaki ich zdaniem powinien być nowy człowiek.

Drugi list zaczynał się następująco: „Drogi redaktorze! Bardzo proszę zamieścić w podległym wam szanownym piśmie wyżej wspomniany felieton ze wszystkimi poprawkami i uzupełnieniami”.

Tu następował tekst felietonu: „Stale niedawno w koleje po półfabrykaty i słyszałem rozmowę dwóch starszych kobiet z mężczyzną. Mówili o tym, że do naszego miasta przyjedzie wkrótce człowiek, który składa się wyłącznie ze związków chemicznych. Człowiek ten będzie opowiadał wszystkim o swym wysokim poziomie etycznym, godnym naszej wielkiej epoki. Gorąco aprobuję fakt pojawienia się u nas ludzi, którzy całą swą wewnętrzną treścią przekreślają takich ludzi, jak mój sąsiad Wzjerepiejnik...” Tu następował przydługi opis życia Wzjerepiejnika, który trzyma w swym mieszkaniu kilka zepsutych radioodbiorników i przy ich pomocy urządza zawody siły głosu. Zwycięski odbiornik otrzymuje nagrodę. Felieton podpisał „Zryczyn, weteran”.

Nie lubię takich listów. Jestem przekonany, że wszystko dzieje się odwrotnie i zawody odbiorników urządza sam autor listu.

Miałem już opuścić wyludnioną redakcję, gdy przyszedł do mnie Wasia Golubiew i zaczął wypytywać co robiłem bez niego w ciągu miesiąca. Wygłosiłem prawie godzinne sprawozdanie, opowiedziałem o Uchogardlonosie, Eugeniuszu Aleksandrowiczu, komendancie milicji i nawet o obłaskawionych tygrysach.

— Jeszcze się nie żenisz z Maszą? — zapytał Wasia.

— Niech bóg zachowa! — przeraziłem się. — Nasze wzajemne stosunki są bardzo skomplikowane. Takie stosunki dobre

są po ślubie. A na razie strach pomyśleć co może się zdarzyć, jeżeli się pobierzemy. A więc koniec z tym.

— Koniec? — powtórzył Wasia.

— Koniec...

— No cóż — westchnął Wasia — mam nadzieję, że nie będziesz cierpieć, gdy zostaniesz pożarty przez obłaskawionego tygrysa.

Następnie Wasia przeszedł do sprawy Eugeniusza Aleksandrowicza. Weterynarz nie orientuje się od czego zacząć. Sam przecie twierdzi, że życie tego człowieka powinno być rezultatem zespolonej twórczości. Podstawą tej twórczości powinna być idea i właśnie tą ideą trzeba się zająć. Nie ma sensu organizować narady w PGR-ach. Nie ma po co chodzić kłaniać się komendantowi milicji. Dwa dziennikarze to poaga. Dwa dziennikarze zorientują się, jaka idea winna ożywiać Eugeniusza Aleksandrowicza i określić co należy uczynić, aby tę ideę zrealizować.

— Ty jesteś w stanie myśleć tylko wtedy, kiedy masz przed sobą arkusz papieru — powiedział Wasia. — Ja mogę myśleć tylko wtedy, kiedy chodzę i dyktuję. Siadaj i pisz, a ja będę dyktował. W ten sposób szybko sprzeczujemy idee.

Wziąłem pismo, a Wasia zaczął chodzić z kąta w kąt swym wojskowym krokiem.

— Czy tego Eugeniusza można nafaszerować dużą ilością wiedzy? — zapytał.

— Sądze, że tak — wzruszyłem ramionami. Członkowie Akademii wiedzą absolutnie wszystko, a przecież kubatura ich głów jest taka sama jak naszych.

— A więc pisz: Eugeniusz Aleksandrowicz Smirnow, wiek dwadzieścia pięć lat, wzrost sto osiemdziesiąt centymetrów. Budowa ciała prawidłowa. Oczy niebieskie. Włosy blond. Wykształcenie wyższe. Niekarany. Kawaler. Był we wszystkich krajach za granicą. Zna niemiecki, turecki i jeszcze trzysta dwadzieścia pięć języków. Zna chemię, matematykę i jeszcze sto galezi wiedzy w zakresie członka korespondenta Akademii Nauk. Gra na wszystkich instrumentach muzycznych. Pracował jako cieśla, tynkarz, kucharz, przewodniczący ekonomicznej rady państwa, felczer, akuszer, dziekan wydziału filologii...

40 (288)

